

WŁADYSŁAW CHAIM CSSR
Gdynia

KAZANIA, KTÓRE BOLA SŁUCHACZY

1. TOKSYCZNA RELIGIA, TOKSYCZNE CHRZEŚCJAŃSTWO?

Toksyczny (z łaciny: *toxicus*) znaczy trujący, jadowity, oddziałujący szkodliwie na żywy organizm. Toksyczny jest nie tylko ktoś, kto pragnie kogoś zniszczyć, ale także ktoś, kto ograbia go z poczucia własnej wartości, pozbawia godności i szacunku, zatruwa samą istotę jego istnienia. Także ktoś, kto go naraża na cierpienie psychiczne, fizyczne czy duchowe¹.

Toksyczna religia wyraża się w instrumentalnym traktowaniu jej jako środka do osiągnięcia celów, które szkodzą zarówno temu, kto do nich dąży, jak i temu, kto staje się ofiarą instrumentalnego traktowania. To, co z założenia ma służyć dobru, „zbawieniu duszy i ciała” może stać się poprzez nadużycia narzędziem wyrządzania zła. Traktowanie religii i wiary jako narzędzia do osiągnięcia innych celów usuwa w cień, marginalizuje istotne cele religii, zwłaszcza miłość Boga i ludzi, a eksponuje wątki służące osiągnięciu celu szkodliwe indywidualnie lub społecznie, które nie mają z wiarą nic wspólnego. Podkreślmy, że instrumentalne traktowanie religii może zachodzić na płaszczyźnie indywidualnej i społecznej oraz że instrumentalne traktowanie religii może odbywać się bardziej lub mniej świadomie².

Toksyczne struktury i style w religii mogą uniemożliwiać rozwój duchowy człowieka, a przynajmniej go hamować (poprzez rozregulowanie sumienia, nieadekwatne poczucie winy itp.), podtrzymywać nerwice lub je powodować (tzw. nerwice religijne, eklezjogenne), dawać podbudowę działań agresywnych, stereotypów i uprzedzeń. Religia może być toksyczna również wtedy, gdy pobudza do aktów, do których adresat jej szerzenia nie dojrzał, gdy osiąga swoje cele kosztem zdrowia tych, na których oddziałuje³.

¹ Por. L. Glass, *Toksyczni ludzie*, Poznań 1998, s. 56.

² Por. J. Rudniański, *Przestrzeń wiary w cywilizacji współczesnej*, Poznań 1998, s. 57–79.

³ O religijnych nerwicach oraz ich terapii: H. Hark, *Religioese Neurosen. Ursachen und Heilung*, Zuerich 1984.

Ten toksyczny wpływ może odbywać się za pośrednictwem różnych aspektów religii, relatywnych do różnych wymiarów religijności człowieka; jego przekonań, wiedzy, praktyk religijnych, religijnego doświadczenia (w tym emocji i uczuć) i moralności.

Także chrześcijaństwo nie jest „immunizowane” od możliwości toksycznego wpływu na ludzi, jak wiemy z Pisma Świętego, historii Kościoła, psychologii religii i psychologii społecznej. Wprawdzie w tym opracowaniu zajmujemy się wprost jedynie toksycznym oddziaływaniem w kaznodziejstwie, to jednak szkodliwy wpływ przekazu religijnego dla zdrowia można analogicznie analizować w wychowaniu religijnym, katechizacji, formacji zakonnej czy innych formach religijnej komunikacji, przekazu wiary.

Przekaz wiary obejmuje nie tylko werbalne wypowiedzi, ale także niewerbalne, nie tylko sytuację, ale także klimat przekazu i konteksty życia nadawcy i odbiorcy tego przekazu.

Tak, jak terapeutyczne oddziaływanie przekazu wiary, tak również oddziaływanie toksyczne może być związane z posługiwaniem się głoszoną treścią, z emanacją osobowości i religijności przekazującego, ze sposobem odniesienia (relacji) przekazujących do adresatów przekazu, a także z celami przekazu i sposobami osiągania tych celów⁴.

Problem toksyczności w religii istniał „od zawsze” i będzie „zawsze aktualny”. Oto tylko niektóre przykłady na świadomość tej sytuacji w Piśmie Świętym i w Kościele.

W *Księdze Hioba* Elifaz z Temanu złamanemu nieszczęściami i przeklinającemu swój los Hiobowi „aplikuje” tradycyjną tezę o sprawiedliwości Bożej, za życia karzącej grzesznika lub jego potomków (Hi 4, 1n; 15, 1n; 22, 1n). Bóg głęboko poruszony krzywdą, jaką on i jego przyjaciele wyrządzili Hiobowi, gdy broniąc Go, atakowali Hioba, przemawia na końcu *Księgi* do Elifaza w sposób zaskakujący dla niego – a być może również dla nas:

Zapłonąłem gniewem na ciebie i na dwóch przyjaciół twoich, bo nie mówiliście o Mnie prawdy, jak sługa mój Hiob. [...] złóżcie ofiarę całopalną za siebie. Ze względu na niego nie wam złego nie zrobię, choć nie mówiliście prawdy o Mnie, jak sługa mój Hiob (Hi 42, 7–7).

Jezus Chrystus współczesnych sobie „nauczycieli” religii, interpretatorów Objawienia i „mistrzów” w wypełnianiu Prawa ostrzega w niezwykle dramatyczny sposób:

Biada wam, uczonym w Prawie, bo wzięliście klucze poznania; samiście nie weszli, a przeszkodziliście tym, którzy wejść chcieli (Łk 11,47–54).

⁴ Por. W. Chaim, *Kaznodzieja jako terapeuta*, w: *Sługa Słowa*, W. Przyczyna (red.), Kraków 1997, s. 165–180.

Święty Grzegorz Wielki, papież, w swoim komentarzu do Księgi Hioba pisze:

Wiedza ludzi zarozumiałych tym się odznacza, iż kiedy nauczają, nie umieją tego czynić z pokorą i nie potrafią przekazać w sposób wiarygodny prawdy, którą dobrze znają. Z samej ich mowy wynika, iż dzięki nauczaniu uważają siebie za bardzo wysoko postawionych, podczas gdy na swych uczniów patrzą jako na pozostających o wiele poniżej, nieomal w przepaści...⁵.

Święty Alfons Liguori, który w 1732 r. założył Zgromadzenie Redemptorystów w celu ewangelizacji przez misje i rekolekcje, przestrzegał przed używaniem niestosownych chwytów w reklamowaniu misji, wymyślaniem słuchaczom, pustosłowiem i napuszonym stylem, które były często stosowane w kaznodziejstwie jego czasu w Królestwie Neapolu⁶.

Sören Kierkegaard, reagując na brak obecności podstawowych prawd chrześcijaństwa w kazaniach, w swym *Einübung in Christentum* napisał:

Ten sposób głoszenia wskazuje na krańcowo niebezpieczny sposób oddalenia się od chrześcijaństwa, a po części jest nawet bluźnierczy⁷.

W nowszych czasach papież Benedykt XV w Encyklice *Humani generis* w 1917 r. mówił o „winie sług słowa, którzy miecza słowa Bożego nie używają tak, jak tego wymaga potrzeba”.

Zbawienie i zdrowie człowieka w Piśmie Świętym i w Tradycji, teologii i w praktyce sakramentalnej Kościoła są nieodłącznie ze sobą powiązane. Człowiek bowiem jest jednością fizyczno-psychiczno-duchową, jak to przypomina m.in. współczesna psychologia (np. V.E. Frankl). Człowiek jako jedność somatyczna, psychiczna i duchowa staje się i rozwija na granicy doczesności i wieczności, łącząc w sobie wymiar horyzontalny i wertykalny.

Kazanie jako narzędzie głoszenia słowa Bożego jest kierowane *per intentionem* na wertykalny wymiar życia człowieka, czyli na jego kontakt z Bogiem, na otwieranie mu dostępu do Zbawienia. Kaznodzieja, który w jakikolwiek sposób zniekształca, a przez to fałszuje słowo Boże, szkodzi bezpośrednio kontaktowi słuchacza z Bogiem, udaremniając lub utrudniając dostęp do prawdy, łaski, miłości i przebaczenia. *Per effectum* jednak może wpływać na kondycję psychiczną i fizyczną adresatów słowa. Wprost, zagrożenie dla zdrowia emocjonalnego słuchaczy może pochodzić z wadliwego, toksycznego stylu komunikacji (głoszenia słowa). I odwrotnie, wadliwa, zaburzona komunikacja „obciąża” otwarcie się i kontakt z Bogiem na płaszczyźnie teologicznej, nadprzyrodzonej.

Kazania, które szkodzą słuchaczowi w jego kontakcie z Bogiem, w kształtowaniu religijności, w harmonijnym budowaniu relacji z innymi, uniemożliwiają

⁵ Z kom. św. Grzegorza Wielkiego, papieża do Ks. Hioba (23, 23–24), w: *Liturgia godzin* III, Poznań 1987, s. 245

⁶ Święty Alfons Liguori w swej praktyce, w celu zapobiegania reakcjom zbiorowej hysterii, przerywał kazanie, dawał znak dzwonkiem i mawiał: „dość, dość, proszę się uspokoić” – por. E. Dudel, *Święty Alfons odkryty na nowo*, Warszawa 1977, s.75 nn.

⁷ Za: H. Kretz, *Die destruktive Predigt*, „Wege zum Menschen” 20, 1968, s. 203.

życie w pokoju i zdrowiu można nazwać destrukcyjnymi lub toksycznymi⁸. Słowem z ambony można bowiem również ranić, odbierać nadzieję, zniechęcać do życia, skracać je. Można nie tylko do Boga przyciągać, ale i od Boga odsuwać („odstraszać”). Jeśli słowo w kaznodziejstwie należy rozumieć szeroko, werbalnie i pozawerbalnie, dlatego i toksyczność kazań może przyjmować wiele postaci.

Słabą stroną Kościoła nie jest jego obchodzenie się z Bogiem; w dziedzinie modlitwy i sakramentów nadal jest bardzo prawowierny. Jego najsłabszą stroną jest obchodzenie się z człowiekiem – pisał przed laty H. Fortmann⁹. Ta opinia dotyczy także przekazu wiary w Kościele, w tym kazań¹⁰. Czy nadal jest to słuszne stwierdzenie? W jakim stopniu? Co powinno się robić, aby nie znajdowało potwierdzenia w praktyce?

2. „KRĘPOWANIE SŁOWA BOŻEGO” ORAZ INTOKSYKACJA PRZEKAZU KAZNODZIEJSKIEGO

*Kazania bolą do dziś*¹¹

a. Przekaz słowa Bożego – z doświadczeń słuchaczy kazań i uczestników liturgii (jak? – komunikacji kaznodziejskiej)

Posłuchajmy respondentów ankiety, zapytanych wprost nie o kazania, lecz o 1) uzasadnienie swojej wiary, wątplenia bądź niewiary oraz o 2) uzasadnienie swojego uczęszczania bądź nieuczęszczania do kościoła, od których dowiadujemy się bardzo wiele na temat kaznodziejstwa, głoszenia słowa Bożego¹². Na około 120 osób wypowiadających się (*Dlaczego przychodzę...*), większość w związku z zadaniem pytaniem poruszyła także problem kazań, a z tych około 4/5 ma krytyczne zdanie na temat kazań. Znajdujemy w wypowiedziach potwierdzenie „starych błędów” w rodzaju tego, który napiętnował autor natchniony Ks. Hioba,

⁸ P. DeBlassie określa toksyczność jako stan choroby duszy, powodowany udaremieniem indywidualnego wzrostu i rozwoju, która obejmuje ciało, umysł i duszę człowieka. Por. P. De Blassie, *Toxic Christianity: Healing the Religious Neurosis*, New York 1992.

⁹ H. Fortmann, *Geistige Gesundheit und religiöses Leben. Ein Beitrag zur pastoralen Psychotherapie*, Wien 1968, s. 58.

¹⁰ O toksycznym oddziaływaniu kaznodziei: W. Chaim, *Toksyczni kaznodzieje?*, w: *W trosce o dobrą filozofię*, M. Pawliszyn, M. Urban M (red.), Kraków 2007.

¹¹ Fragment wypowiedzi jednej z ankietowanych osób z książki *Dlaczego wierzę, wątpię, odchodzę?* (opr. M. Jaworski) – „Znak” 1963, 2–3, s. 240. Drugą empiryczną bazą poruszonego tematu jest książka *Dlaczego chodzę, dlaczego nie chodzę do Kościoła?* (opr. I. Cieślik), Warszawa 1999.

Na temat terapeutycznego oddziaływania kazania – m.in.: R. Hajduk, *Leczyć rany serc złamanych. Przyczynek do kaznodziejstwa terapeutycznego*, Kraków 1996; W. Chaim, *dz. cyt.*, s. 165–180.

¹² Por. *Dlaczego wierzę...*, 1963; *Dlaczego chodzę...*, 1999.

szkodzenie wiarygodności przez postawę niezgodną z głoszonym słowem (por. św. Grzegorz Wielki), sprzeczne z Ewangelią obchodzenie się z człowiekiem (por. H. Fortman) czy używanie metod przekazu niezgodnych z orędziem chrześcijańskim (por. św. Alfons Liguori).

Co zarzucają słuchacze kaznodziejom i kazaniom?

– Brak rzetelności, obiektywizmu, ogólnikowo omawiane tematy religijne powtarzają się z nużącą regularnością, poziom haseł i sloganów, poziom I klasy SP, prymitywność, wulgaryzowanie problematyki, upraszczanie spraw trudnych, gotowe odpowiedzi (wszystko łatwe, do załatwienia od ręki), cukierkowate przedstawianie prawd objawionych.

– Brak podbudowy intelektualnej, niezrozumiały język, za mało „inteligentne”, drętwa mowa, nielogiczne, ogólnikowe, nieprzekonywujące.

– Gorsząca postawa, niemoralne postępowanie i prywatne życie księży sprzeczne z tym, co głoszą, pycha, marna moralność obniżająca wiarygodność słowa.

– Puste, beztreściowe wyrażające się w sposobie interpretacji, „banialukach”, mówieniu „głupstw”, powtarzaniu bzdur zasłyszanych w mediach, banalne formułki wygłaszane obojętnym tonem, „słowotok”.

– Zbyt długie i nieprzygotowane kazania, nudne.

– Wygłaszane kwiecistym stylem, pełnym patosu, emocjonalne lub pobłażliwie, lekceważąco.

– Ton pretensji, potępienia i moralizatorstwa skierowany w rzeczywistości do ludzi, którzy nie są obecni w kościele.

– Prymitywne moralizatorstwo i retoryka antykomunistyczna zastępuje szerokie spojrzenie i głęboką refleksję nad pytaniami stawianymi przez współczesnego człowieka.

– Nużące referaty zamiast rozwiązywania problemów („mądre homilie”), kazania monotonne i nieciekawe, nudne treściowo.

– Prymitywne politykowanie wywołujące mdłości i sprzeciw, promowanie jednych partii a deprecjonowanie innych (stronniczość polityczna), „wtręty polityczne”;

– Prymitywne, odrzucające mówienie o aborcji, „przesycenie kazań problematyką aborcji”.

– „O wszystkim i o niczym”, przypadkowość i mętność wywodów kaznodziei.

– Nietolerancja, gwałtowność, napastliwość i szowinizm (np. wobec innowierców, wrogów politycznych), negatywne myślenie, czarno-białe kategoryzowanie wiary ludzi, nieufność wobec słuchaczy.

– Legalistyczne przedstawianie Ewangelii, wykrzywianie chrześcijaństwa, sprowadzanie go do zbioru zachowań.

– Tani dydaktyzm polegający na mówieniu ludziom, jak „dobry katolik” ma zachować się w danej sytuacji, nieustanne pouczania, przypominania, napominania, „rozwlekłe gadki z trudnym do uchwycenia sensem moralnym”.

– Kazania bez wyjaśnienia czytań i tekstów mszalnych, bez ukazania związku z czytaniem lub tylko werbalnie lecz bez sensu streszczanie czytań bez osobistej refleksji, kazania bez wyraźnego rdzenia tematycznego, powtarzanie tych samych myśli, chaotyczność, wielowątkowość.

– „Przywłaszczanie sobie Boga” przez księży, którzy innym „zamykają usta na każdy temat, który nie jest zgodny ze zdaniem proboszcza”.

– Tanie i złe aktorstwo księży, ich rutyna, fasadowość, niezaangażowanie i brak wiary, pycha i pozerstwo, arogancki sposób bycia.

– Niedostępność duchownych, dystans, wzbudzanie strachu.

– Zajmowanie się na mszach czy kazaniu nie problemami życia wiernych lecz oddawanie czci i zasług dostojnikom kościelnym (powitania, pożegnania, imieniny itp.).

– Zajmowanie się materialnymi sprawami związanymi z organizacyjną stroną życia parafii¹³.

– Listy Episkopatu u części słuchaczy są „swoistą tragedią” ze względu na specyficzny język, odbierane są jako bezcelowe i nijakie, „tasiemce bardzo mądrych sformułowań”, „odstraszać chwiejnych, a nawet wyrozumiałych” – co powoduje, że „większość wiernych popada w letarg”, „słodką bezmyślność”.

Skutki takiego kaznodziejstwa, którymi dzielą się słuchacze można uporządkować następująco: rezygnacja z mszy niedzielnej (w ogóle lub rzadkie uczęszczanie), szukanie i wybieranie miejsc i księży mówiących autentyczne kazania („wypowiadanie się nogami”), przychodzenie na mszę po kazaniu lub „dla ratowania się przed rozpaczą” na msze bez kazań, odruch sprzeciwu przy przekraczaniu świątyni, narastający wewnętrzny sprzeciw wobec treści kazań, uczucie mdłości, poczucie zniechęcenia, uczucie rozdrażnienia, poczucie bycia zmuszonymi do bierności, „wyłączanie się”, niechęć do kazań, poczucie straty czasu, bezmyślne czekanie na koniec, wykorzystanie czasu na modlitwę lub próba skorzystania nawet ze złego kazania.

b. „Wrażliwe tematy” kazań i źródła ich toksyczności
(co? – komunikacji kaznodziejskiej)

Ograniczymy się do problematyki tych treści kazań, które najczęściej są przedmiotem kontrowersji, zarzutów i pytań, oraz treści „deficytowych”. Ponieważ dotyczą one złożonych, delikatnych, teologicznie subtelnych zagadnień oraz są powiązane z najważniejszymi dylematami życia religijnego i moralnego, dlatego stają się okazją nie tylko do weryfikacji wiary i poznawania chrześcijaństwa, problemów i dyskusji, ale również przyczyną wewnętrznych konfliktów, stwarza-

¹³ *Dlaczego chodzę...*, s. 29: *Słowa i życie Jezusa zawarte w Ewangelii są żywe, ale moc treści ginie zaraz, kiedy to ksiądz mówi o żarówkach, co wysiadły i trzeba je wymienić, o pieniądzach, których ciągle za mało, o młodości, co już nie taka, jak kiedyś i – to największy księdza grzech – o polityce.*

jących zagrożenie dla wiary oraz zdrowia duchowego i emocjonalnego. Łatwo w nich o uproszczenia, nierzetelność, manipulowanie treścią. To takich trudnych tematów, którym się pokrótce warto przyglądać należą niżej przedstawione:

– Falszywy obraz/koncepcja Boga

Sposób pojmowania Boga („obraz Boga”) w religii służy do tego, aby możliwie często, zarówno indywidualnie, jak i zbiorowo, możliwie całościowo przeżywać kontakt z Bogiem oraz integrować wiarę z całością życia.

Instrumentalne, toksyczne traktowanie Boga bierze się często z „posługiwania się” fałszywym obrazem Boga, płynącym z niewiedzy, z wyolbrzymiania jednych cech, a pomijania innych. Bóg może stać Bogiem „bałwochwalczym” przez zniekształcenie Jego obrazu w nas. Wyolbrzymianie przymiotów Boga może przyjąć różne postacie: Bóg – spełniacz wszystkich życzeń i gwarant wysłuchania wszystkich naszych prośb, Bóg – „ochroniarz” zabezpieczający od nieszczęść, interweniujący, gdy ludziom dzieje się krzywda, Bóg – śledczy i prokurator („palec Boży skierowany na mnie”, „Bóg widzi wszystko”), Bóg – stronnicy adwokat interweniujący „po właściwej stronie”, Bóg – „żywa lalka”, zadowolający sentymentalność, rozwiewający wszelkie niepokoje, Bóg – feudalny władca, wobec którego człowiek może być jedynie petentem, a nie partnerem.

Falszywe obrazy mają szkodliwe oddziaływanie na rozwój duchowy i psychiczny człowieka, mogą też utrudniać dojście do wiary w Boga. Do szkodliwych następstw należy także zaliczyć nieuzasadnione poczucie winy („zatrucie Bogiem”), stawianie prawa nad miłością (ewangelia zamiast przynosić radość i wyzwolenie, wzbudza poczucie zagrożenia), instrumentalne interpretowanie i wykorzystywanie religii...¹⁴.

– Eschatologia zafalszowana, bez głębokiego uzasadnienia lub pomijana

Dla coraz większej liczby ludzi sens życia zdaje się polegać na braniu z życia tego, co najlepsze, możliwie przy najmniejszym cierpieniu. Treścią religijnego nieba wypełnia się propozycje przeżywania ziemskiego życia, a nie jak w przeszłości, kiedy najwspanialsze ziemskie doświadczenia były metaforą szczęśliwości wiecznej. Coraz mniej ludzi zdaje się wierzyć w życie po śmierci, a jeszcze mniej zmartwychwstanie w chrześcijańskim rozumieniu. Stąd wielu ludzi zmusza się do przeżywania nieba na ziemi. Skutki tego są jednak kosztowne już w tym życiu... i w przyszłym (1 Kor 15, 12–20). W tym życiu wielu ludziom brak jest poczucia sensu życia, przed którym bronią się w paradoksalny sposób nerwami, hedonizmem („samonagradzanie”), uzależnieniami, samobójstwem.

Jedną z przyczyn tego zjawiska może być zaniechanie szerzenia i przeżywania eschatologii chrześcijańskiej, mówienie o niej językiem martwym, moralizującym, odwołującym się do lęku przed nieistnieniem, do potrzeby bycia nagradzanym itp., zamiast odwoływania się do żywej relacji człowieka z Bogiem, do

¹⁴ Por. *Dlaczego chodzę...*, s. 88, 145, 205n; H.S. Kushner, *Być kimś*, Poznań 2003, s. 15n.

aktualnego działania Chrystusa w naszym życiu oraz do wierności Boga. Zupełnie zasadnie pisał G. Chesterton: „Są ludzie, którzy modlą się o życie wieczne, lecz nie wiedzą, co ze sobą zrobić w deszczową niedzielę”¹⁵.

– Cierpienie i śmierć niewinnych, opatrność i zło

Do trudnych pytań, na które słuchacze otrzymują zazwyczaj odpowiedzi ogólnikowe, uproszczone lub zgoła niezgodne z Objawieniem należy kwestia cierpienia i śmierci niewinnych (zwłaszcza dzieci) i kwestia pogodzenia wiary w Opatrność ze złem, które spotyka ludzi¹⁶.

Toksyczne interpretacje sensu cierpienia są łączone z obrazem Boga – psychopaty, który „dopuszczając” cierpienie sadystycznie bawi się kosztem swoich najwierniejszych i niewinnych. Taki Bóg szermujący cierpieniem zdaje się robić wyjątki dla niektórych ludzi dobrych, niewinnych. Niebezpieczne jest również nauczanie bądź podtrzymywanie przekonania, że Bóg karze ludzi za grzechy, odbierając im to, co najdroższe. Czy mówienie, zwłaszcza dziecku, że Bóg dla jego własnego dobra nie decyduje się go uleczyć może być prawdziwe? Czy opowiadanie cudownych uzdrowień człowiekowi nieuleczalnie choremu zawsze jest najlepsze? Czy tłumaczenie, że niespodziewanie zmarły był Bogu potrzebny nie jest ryzykowne teologicznie i psychologicznie? Dlaczego – nie raz mówimy, że „Bóg zabiera”, zamiast powiedzieć, że przede wszystkim – przyjmuje!?

A może istnieje inna przyczyna cierpienia niż wola Boga – jak nam uświadamia H.S. Kushner. Wtedy mniej byłoby „chorego” upokarzania się przed Bogiem, pretensji, że Bóg kocha innych bardziej niż nas, „przekupywania” Go czy nienawiści do Boga, wywołującej głębokie kryzysy wiary i zdrowia.

W kazaniach o cierpieniu niewinnych toksyczne będzie pocieszanie sprawiedliwością na „drugim świecie”, w kazaniach pogrzebowych umoralnianie rodziny czy pogłębianie w bliskich bezzasadnego poczucia winy za śmierć, odgrywanie się na zmarłym za zgorzienia, jakie spowodował za życia itp. Osładzanie tajemnicy Boga na wzór przyjaciół Hioba jest toksyczne, gdyż wydłuża i powiększa koszty budującej się wiary, zaufania do Boga, ale też pogłębia poczucie osamotnienia wśród ludzi, którzy w dobrej intencji „dobijają leżącego”¹⁷.

– Pełnienie „woli Bożej”

Pojęcie „woli Bożej” jest jednym z najbardziej wyświechtanych słów – „wytrychów” w języku duszpasterskim. Jego sens bardzo często jest interpretowany wyłącznie moralnie, a nawet moralizująco, a nie na oznaczenie tego, co ma się stać w wyniku współdziałania człowieka z Bogiem, wynikiem spotkania łaski i

¹⁵ Por. *Dlaczego wierzę...*, s. 299; H.S. Kushner, 2003, s. 120n; P.M. Zulehner, *Schronienie dla duszy*, Poznań 2006, s. 81, 99n.

¹⁶ Por. *Dlaczego wierzę...*, s. 195–196, 249; H.S. Kushner, *Kiedy złe rzeczy zdarzają się dobrym ludziom*, Warszawa 1993, s. 14n.

¹⁷ Por. H.S. Kushner, 1993, s. 97n, 119n.

wolności. O konieczności rozpoznawania i wypełniania woli Bożej mówi się najczęściej w taki sposób, że już opory i trudności w jej poznaniu i przyjęciu kojarzą się z grzechem i karą, a jej podjęcie musi się wiązać z dodatkowym cierpieniem. Aby zatem uniknąć dyskomfortu, wykazujemy skłonność do przyjmowania swojego własnego głosu jako głosu Boga, uciekamy przed „wołą Boga” z obawy, że pokrzyżuje ona naszą wolę lub chcemy przyspieszyć zamknięcie „problemu” godząc się na coś opartego na konsensusie „wspólnoty” (*vox populi – vox Dei*) lub w imię „ślepego posłuszeństwa” przełożonym. Czynimy to uciekając od uważnego i odważnego dialogu z Bogiem, dokonującego się często w procesie wewnętrznej walki (buntu), po której jest możliwe dokładniejsze rozpoznanie, czy jest to głos Boga czy nasz własny. A właśnie dopiero teraz może nastąpić zjednoczenie się Bożej perspektywy z naszym myśleniem i osiągnięcie integralności.

Zarówno ucieczka od rozpoznania „woli Bożej”, jak też jej przyjmowanie w sposób magiczny, lękowy odbija się zarówno na wierze, na orientacji życiowej, jak też na zdrowiu. Podobnie, ponosimy konsekwencje, gdy błędnie składamy na Boga odpowiedzialność za zdarzenia lub co najmniej niepowstrzymanie zdarzeń, za które to odpowiadamy my sami lub inni ludzie¹⁸.

– **Obraz/koncepcja Kościoła**

Rzeczywistość Kościoła jest szczególnie narażona na zniekształcenia i nadużycia w przekazie i recepcji, a zatem także na toksyczne oddziaływanie, ponieważ – jak to obrazowo wyraził Serafino Falvo – Chrystus po Wniebowstąpieniu „występuje za zasłoną”: Kościoła, osób reprezentujących Chrystusa, głoszonych kazań¹⁹. A trudno jest za pomocą prostych słów wypowiedzieć złożoną prawdę o Kościele, którą winno się przede wszystkim mieć możliwość doświadczać. O Kościele, który wielu wiernych doświadcza jedynie sporadycznie, niestety nierzadko w sposób nieprzyjemny i bolesny, a resztę informacji uzupełnia sobie ze środków społecznego przekazu, uprzedzeń i stereotypów, wzmacniając je swoimi niepokojami, urazami czy tylko konformizmem (potrzebą „poprawności”). Szkodliwie działa więc na obraz Kościoła upraszczające etykietowanie ludzi Kościoła na tradycjonalistów lub postępowców, liberałów lub konserwatystów łączone z przypisywaniem im kontrastujących, pejoratywnych cech wyzwalających negatywne skojarzenia i postawy²⁰. Jeśli więc uczestnik kazania słyszy, że reprezentant tak spostrzeganego Kościoła przekazuje mu lub przypomina prawdy, które nie są dla niego oczywiste, lub trudne wymagania moralne, prawdopodobnie je odrzuci w imię znanych sobie zarzutów, lub nawet rezygnuje z uczestnictwa w liturgii.

¹⁸ Por. R. Guardini, *O Bogu żywym*, Warszawa 1987, s. 24–27; H.S. Kushner 2003, s. 85n.

¹⁹ Por. S. Falvo, *Duch objawia Jezusa*, Kraków 2007, s. 77n.

²⁰ Por. *Dlaczego wierzę...*, s. 106n, 126.

– Kościół, jego rozumienie siebie oraz człowieka, który jest jego drogą

Można powiedzieć, streszczając myśl P. Zulehnera, że dopóki Kościół (Kościół), nie będzie kochał dzisiejszego człowieka, każdego, takiego jakim jest, nie stanie się wart kochania, i nie będzie miał szans zbawczego i terapeutycznego wyjścia temu człowiekowi naprzeciw. A jednocześnie widzimy, że Kościół dotąd będzie odbierany jako balast na drodze wiary, jedynie jako środowisko kultury, dopóki naczelną i nieustanną swoją troską nie uczyni doprowadzania do „zadomowienia się duszy w Tajemnicy, w Bogu”; wprowadzania; w historię wiernego Boga w Chrystusie, z nami i naszą historię z Nim²¹.

– Kościół i polityka

Czy Kościół, czy ambona powinna angażować się politycznie? Poczucie zadomowienia w Tajemnicy otrzymywane w Kościele czyli prawdziwa mistyka wykazuje wysoce polityczną siłę: formuje ludzi solidarnych – a bez nich niemożliwa jest żadna polityka nadziei. Im bardziej ktoś jest mistyczny, tym bardziej jest on solidarny. Księża, surowo krytykujący stosunki społeczne, polityczne będą wzbudzać podejrzenie, niechęć czy bunt, dopóki nie będzie można w tej krytyce spostrzec z jednej strony smutku, a z drugiej miłości i troski o człowieka, dopóki sami nie będą głęboko i czynnie solidarni z człowiekiem, któremu przekazują Ewangelię.

Nie przekazując słów i myśli od Boga oraz swojego doświadczenia, lecz tylko swoje opinie i emocje szkodzą zarówno prawdziwemu głoszonemu słowu, autorytetowi Kościoła, a wprost wierze i zdrowiu wiernych²².

– Miejsce mężczyzny i kobiety w Kościele²³

Kobieta i mężczyzna są często spostrzegani w Kościele przez funkcję społeczną. Może dlatego zarówno kobietom, jak i mężczyznom trudno jest się z tym pogodzić, a swoją postawę „wypowiadają nogami”, biernością i poczuciem, że Kościół ich nie potrzebuje, a więc nie potrzebuje ich także Bóg. W Ewangelii jest miejsce na płciowość człowieka; kobiecość i macierzyństwo, męskość i ojcostwo. Natomiast w Kościele, praktycznie trudno jest o wyrazistość powołania, jeśli nie jest się zakonnicą lub matką, księdzem, zakonnikiem lub ojcem.

Czy Kościół naprawdę ma swoim członkom do zaoferowania misję, która obejmowałaby ich pełną naturę, angażującą ich w sprawy Królestwa Bożego od wczesnej młodości po starość? Czy uczy mężczyzn troski o życie w rodzinie, dialogu, obecności dla dzieci, zwłaszcza dla synów i przekazywania wiary? Czy uczy życia i tworzenia w przestrzeni między patriarchalną przemocą a rezygnującą kapi-

²¹ Por. P.M. Zulehner, dz.cyt., s. 135n.

²² Por. *Dlaczego chodzę...*, s. 146; H.S. Kushner, dz.cyt., 2003, s. 83; P.M. Zulehner, dz.cyt., s. 84.

²³ Problem kobiety w Kościele i kaznodziejstwie jest częściej podejmowany, dlatego nie analizujemy go.

tulacją? Czy Kościół wspomaga mężczyzn w rozwiązywaniu problemów emocjonalnych, osobowościowych, małżeńskich, także w sytuacji, gdy zostają porzuceni przez kobietę, czy stają się wdowcami? Przecież gorzej radzą sobie z życiem niż kobiety w analogicznych sytuacjach. Co Kościół robi dla mężczyzny w sytuacji, gdy jest on sprowadzany do roli partnera seksualnego i żywiciela rodziny?

Młody człowiek pisał: „Jestem chrześcijaninem od 5 roku życia – nikt nie pokazał mi, co to znaczy być prawdziwym mężczyzną ...”. Kościół chciałby sądzić, że wtajemnicza mężczyzn w swoje życie, ale tego nie robi ani przy okazji chrztu, ani przy bierzmowaniu. Stąd toksycznym zjawiskiem, które stało się w wielu środowiskach „normą”, że bierzmowanie ze smutkiem i rezygnacją definiowane jest jako „pożegnanie z Kościołem z błogosławieństwem biskupa”.

Księżmi i zakonnikami mogą być mężczyźni głęboko, a przynajmniej zewnętrznie pokorni. Jeśli młody mężczyzna, w którego naturze jest potrzeba szlachetnej walki, przygody, wykazania się nie słyszy wezwania do stoczenia szlachetnej walki o królestwo Boże, o jego łamane prawa łamane i gwałcone, to szuka sprawdzenia się gdzie indziej: w przygodzie i walce na ulicy, w szybkiej jeździe, w przestępczości i czynach antyspołecznych lub ekstremizmie politycznym. Niektórzy staczają bitwy po meczach piłkarskich, w korkach i... w domu! Dlatego mężczyzna w celu zagłuszenia depresji, w którą popada, „ratuje się” często aż do uzależnienia – seksem i pornografią, alkoholem, narkotykami, siedzeniem nad kuflem piwa, hazardem, grą w totolotka, pracą czy karierą.

Kto dzisiejszym ochrzczonym mężczyznom mówi, że znaleźli się razem z Chrystusem na pierwszej linii frontu, prowadzi ich do boju o Królestwo Boże? Kto uczy mężczyzn „zagoszczenia się w tajemnicy Boga”, wzywa, aby upodobnili się do Jezusa i uwolnili się od swojej roli agresywnej lub biernej, która jest wszystkim, ale na pewno nie wypełnieniem woli Bożej? Bardzo niewielu! Dlatego nie ma ich ani w kościele, ani „wokół” kościoła i dopóki to nie zmieni się, być nie może²⁴.

– Kościół i rodzina

Niezmiernie ważna jest troska o rodzinę, zwłaszcza w Kościele, gdy jej wartość i struktura jest w niebezpieczeństwie. W Nowym Testamencie chrześcijańska wspólnota ma jednakże charakter transfamilijny. Należymy do niej na mocy chrztu, a nie ze względu na stan, w którym żyjemy (por. 1 Kor 7, 29–31). Kościół, który jest wspólnotą wszystkich, którzy „z Boga się narodzili” (J, 1,12–13; Mk 3, 33–35; Łk 12, 53; Mt 10, 37), nie może zatem przez nadmierne akcentowanie troski o rodzinę poddać się „idolatrii rodziny” lub delikatniej mówiąc „familializmowi”, jak nazywa ten problem P. Zulehner. Taki familializm może sprawiać, że ludzie, którzy nie mają, z własnej czy nie z własnej winy, rodziny będącej „schronieniem dla duszy” (np. rozwiedzeni i samotni) omijają Kościół (i kościo-

²⁴ Por. J. Eldredge, *Dziki serce, tęsknoty męskiej duszy*, Poznań 2003, ss. 19n, 105; P.M. Zulehner, dz. cyt., ss. 93n, 198.

ły), aby nie dopuścić do przykrego odczucia swej bezdomności: „zawsze czułem się wykluczony, gdy przejeżdżałem obok kościoła”.

W tym miejscu nie można nie zapytać, dlaczego w kościele, także z ambony, tak rzadko padają pytania o to: jak się żyje ludziom, którzy są samotni, bo nie znaleźli swego życiowego partnera, i tym, którzy świadomie wybrali samotne życie; jak żyje się rozwiedzionym i tym, którzy zawarli nowe związki małżeńskie, w parafii, w której chrześcijaninem pierwszej kategorii jest się tylko wtedy, gdy tworzy się zdrową rodzinę, gdy kobieta jest dobrą żoną i matką, gdy ma się więcej niż dwoje dzieci?

Pierwsze pytanie Kościoła kierowane do ludzi rozwiedzionych, zwłaszcza porzuconych, nie może dotyczyć ich winy i kary, lecz ratunku dla nich: „Czy sobie z tym poradzisz? Czy jesteś w stanie znowu znaleźć spokój w życiu? Czy twoja skolatana dusza ma się teraz gdzie podziać, przemieszczać na jakiś czas? Jak ci pomóc w zdobyciu na nowo poczucia własnej wartości, prawa do bycia kochanym, kochaną?”²⁵.

Zapewnienie ich, że Kościół nadal pokłada w nich nadzieję, że mogą z pomocą Kościoła odzyskać nadzieję na owocne życie jest im konieczne do dalszego normalnego życia chrześcijańskiego.

– Kościół a wolność/samorealizacja i autorytet/posłuszeństwo

Kościół, który zrodził się z wolności i dla życia w wolności, w swej historii „ubierał się” w siłowe sprawowanie władzy. Ponieważ Duch miłości nie wyparł całkiem ducha bojaźni (lęku i opresji), dlatego nastawienie legalistyczne pozostaje aż do współczesnych czasów, a hierarchiczna instytucja oparta na systemie przykazań nieraz bierze górę nad wspólnotą miłości; kto nie potrafi kochać, sięga po władzę prawa, kto nie jest kochany odczuwa lęk. Dlatego w imię wolności wielu ludzi odchodziło od Kościoła, a niektórzy również i od Boga. Rosnąć, to znaczy być wolnym, i odwrotnie; być wolnym, to znaczy rosnąć. Zraża także ludzi do Kościoła i do chrześcijaństwa „iluzja komunikacji”, która wyraża się często w monologu, w „komunikowaniu” zamiast dialogu, porozumienia, w którym wierni mogliby czuć się podmiotem, współtwórcą.

Na Soborze Watykańskim II Kościół opowiedział się jednoznacznie za wolnością religijną. Jednak wolność i promocja wolności nie stanowi łatwego zadania, gdyż w praktyce autorytety kościelne w dążeniu ludzi do wolności i autonomii zbyt łatwo doszukują się buntu przeciw Bogu i Jego przykazaniom. Jeśli do tego dodać, że urzędy kościelne zbyt często obejmują osoby o skłonnościach autorytarnych... A gotowość do bycia poddanym (autorytaryzm) w życiu religijnym dla części ludzi jest tym, czego niezwykle trudno im się pozbyć. „Autorytarni” to ci ludzie, którzy głęboko wierzą, że racje ma zawsze ten, kto jest „u góry”. Skutkiem tego jest fakt, że zbyt wiele osób sądzi, że powinno wyznawać posłuszeń-

²⁵ Por. P.M. Zulehner, dz.cyt., s. 39–40.

stwo Kościołowi, tam gdzie nie ma do tego podstaw, zbyt wiele osób posługuje się Kościołem, by móc dyktować prawa i dominować nad ludźmi. Ci, mówiąc „prawda”, myślą o posiadanej przez siebie władzy. Miecz autorytaryzmu w Kościele jest obosiecznie toksyczny; wyrządza niedźwiedzią przysługę Ewangelii i wiernym, tym, którzy odeń uciekają i tym, którzy się od niego uzależnili.

Autorytarni wierni uciekają w ramiona posłuszeństwa „ślepego”, szukając w religii bardziej schronienia i bezpieczeństwa niż wolności i wyzwolenia. Religia pomaga im przezwyciężyć lęk panoszący się głęboko w sercu. U duchowieństwa i osób zakonnych ten włączający się mechanizm aprobaty („kapłański kompleks Edypa”, „kompleks ślepego posłuszeństwa”) wyraża się w odczuwaniu presji, żeby mówić, a nawet robić to, co będzie dobrze widziane²⁶. To jednak opóźnia dojrzałość religijną i dojrzałość osobowościową, ponieważ wolność jest połączeniem pełnego pasji podejmowania wyzwań i dźwigania ciężaru odpowiedzialności.

Wierni, bardzo ceniący sobie wolność i autonomię, już na odległość uciekają od „ślepego” posłuszeństwa, tracąc wiele z powodu nieufności do pośrednictwa Kościoła w zbawieniu, z braku oparcia w Kościele. W tym stanie notorycznego konfliktu z Kościołem trudno jest im realizować swoją wolność. Wolność jest zawsze połączeniem pełnego pasji podejmowania wyzwań i dźwigania ciężaru odpowiedzialności. Samorealizacja właśnie jest współpracą z Bogiem w stwarzaniu siebie poprzez m.in. rozwijanie talentów i rozliczenie się nich. Dlatego odchodzą od niego, by nie stracić wolności i móc nią żyć. Ale najsmutniejsze jest w tym to, że ludzie dystansują się od Kościoła nie z powodów, które bezpośrednio dotyczą Ewangelii, lecz głównie z powodu „iluzji komunikacji”, w której potrzebni są jedynie do słuchania i posłuszeństwa. Dlatego, zanim jeszcze Kościół zacznie rozmawiać z nimi o Ewangelii, oni już w obawie o swoją wolność palą za sobą wszystkie łączące ich z nim mosty²⁷.

– Kościół i nauczanie w dziedzinie chrześcijańskiej moralności seksualnej i małżeńskiej

Kościół, nie kładąc w pierwszym rzędzie nacisku na mystagogię i solidarną wspólnotę, lecz na przekaz formuł wiary i norm moralnych oraz porządek kultyczny i instytucjonalny, prowadzi do sytuacji, że religia dla większości wyznawców przestaje być życiem, a jedynie mocną instytucją i środowiskiem wartości chrześcijańskich. Ludzie, którzy nie znajdują w Kościele mieszkania dla duszy, dostępu do Tajemnicy, będą reagować na Kościół – szczególnie w sprawach wiary i sumienia – jak na obce ciało lub na ciasny strój, w który ich ubrano wbrew własnej woli²⁸.

²⁶ Por. T. Radcliffe, *Po co być chrześcijaninem*, Kraków, s. 84n.

²⁷ Por. *Dlaczego wierzę...*, s. 204; *Dlaczego chodzę...*, s. 64, 110, 126; P.M. Zulehner, dz.cyt., s. 52.

²⁸ Por. P.M. Zulehner, dz.cyt., s. 32n.

W opinii części ludzi etyka chrześcijańska jest przez Kościół niewystarczająco wyjaśniana, stąd brak wiedzy na temat norm religijno-moralnych obowiązujących chrześcijanina²⁹. Ma to oczywiście swoje dalsze negatywne następstwa.

Jednak kryzys moralny nie jest przede wszystkim kryzysem wiedzy na temat tego, jak człowiek ma postępować, i nawet odpowiednie działania pasterzy Kościoła, mające na celu zwiększenie przekazu wiedzy na temat moralności, nie uczynią ludźmi bardziej moralnymi. Większość ludzi bowiem wie, co jest moralne, co jest dobre, a co złe.

Problem leży w tym, że ci którzy wiedzą, nie przyjmują tej nauki jako swojej, a ci którzy akceptują te normy zawodzą w ich realizacji. Te trudności mają swoje źródło po części – uważa P. Zulehner – w założeniu hierarchii, że ludzie są notorycznie niemoralni („permisywni”) i że w sprawach moralności idą po linii najmniejszego oporu; czy to w kwestiach rozwodów, regulacji poczęć, czy w konfliktach wokół ciąży i humanizacji umierania. Tymczasem jest wielu ludzi, którzy z podziwu godnym osobistym zaangażowaniem i poczuciem odpowiedzialności, raz lepiej, raz gorzej, próbują robić tyle, na ile ich stać, aby przeżyć życie możliwie dobrze.

Rzadko kiedy nauczający uwzględniają fakt, że niejedno przekroczenie norm moralnych czy niemoralne zachowanie jest przejawem niedorastania do tego, co się wie i czego się od nas oczekuje, i ma swe źródło w lęku, a przez to również i w słabości. Kościoły zamiast skupiać się na podporządkowywaniu człowieka normom i pouczającym go autorytetom oraz rozliczaniu z ich zachowania – które ludzi przede wszystkim obezwładnia (demoralizuje) – powinny się przyczyniać do wzrostu moralności przez wzmacnianie w wiernych osobistej zdolności do życia w wolności. Sposobem zaradzenia byłoby tworzenie takiej sytuacji, w której aborcja będzie „niepotrzebna”, przez stworzenie ciężarnej kobiecie, a także i ojcu dziecka życiowych szans. Moralność chrześcijańska może się w pełni ukształtować jedynie i na gruncie autentycznych chrześcijańskich wspólnot. Przeznaczenie więcej sił na autentyczną diakonię w parafii będącej wspólnotą łączącą ludzi będzie więcej znaczyło niż działanie moralizującej i podporządkowującej instytucji. Aby to było wykonalne, parafie powinny się stać wspólnotami ponadrodzinnymi, wielkimi rodzinami, przestrzeniami życiowymi, w których będzie bardzo przyjazne miejsce również dla ludzi żyjących samotnie i osób samotnie wychowujących dzieci (ojców i matek)³⁰. Dopóki tego brak, głoszenie wymagań Ewangelii będzie łatwo natrafiać na opór, oskarżanie Kościoła o obłudę i brak realizmu.

Na tym nie kończy się pomoc, na jaką może liczyć człowiek, który konfrontuje się z zasadami chrześcijańskiej moralności. W przeciwieństwie do wielu moralizujących kaznodziejów – św. Paweł nie wierzy w wyzwolenie od zła przez

²⁹ Por. *Dlaczego wierzę...*, s. 236.

³⁰ Por. P.M. Zulehner, dz.cyt., s. 61, 64.

Prawo, apele moralne, imperatyw kategoryczny, czy nawet radykalną solidarność. Coś podobnego przeżywa wielu dzisiejszych ludzi: głoszenie w kazaniach jedynie wymogów moralnych sprawia, że ci ludzie upadają na duchu. Takie kazania bowiem jeszcze dobitniej uświadamiają im ich osamotnienie i bezsilność – uświadamiają, ale jej nie znoszą³¹. Paweł ma nadzieję na uzdrowienie, zbawienie, a przez to uwolnienie z więzów grzechu i wyzwolenie z owej niemocy. Wierzy, że tylko Jezus i Jego zbawcza moc może to sprawić. Ale czy adresaci dzisiejszych kazań i całego nauczania Kościoła otrzymują dla siebie w kazaniach, które słyszą i innych rodzajach głoszenia słowa Bożego również dostęp do tej nadziei?

3. ABY SŁOWO BOŻE NIE ULEGŁO SKRĘPOWANIU (2 TM 2,9); KAZANIA NIE MUSZĄ ZAWIERAĆ TRUCIZNY

Słuchacze „immunizują się” (bronią się) przed zagrożeniami związanymi z kazaniami na różne sposoby:

- wiarą w żywą obecność Chrystusa,
- z najsłabszego kazania starają się „coś wynieść dla siebie”,
- ucieczką we własne myśli, w „letarg” ,
- chodzą na msze bez kazań,
- spóźniają się, przychodząc na msze dopiero po liturgii Słowa,
- nie przychodzą na msze niedzielne.

Ten rodzaj obrony przed „zagrożeniami” ze strony złego, słabego kaznodziejstwa jest rodzajem „reakcji kontrolowanej” słuchaczy w odpowiedzi na cios wymierzany w ich życie religijne, w kontakt z Bogiem i Kościołem, w ich duchowość, zdrowie i czas. Oczywiście, odpowiednio do tego cierpi na tym ich życie religijne, moralne i psychiczne. Warto zauważyć, że nie odważają się oni upomnieć „o swoje” bezpośrednio, u głoszących szkodliwe bądź szkodzące kazania. Potwierdza to zarzut, że w tej dziedzinie w Kościele prawdziwa komunikacja jest w dużym stopniu jednokierunkowa, bliższa propagandzie.

Nie mniej groźnym skutkiem złych i słabych (toksycznych) kazań jest to, co dzieje się w słuchaczach, którzy mimo wszystko nie rezygnują z kazań, a kierują się nimi, utwierdzając się w swoich problemach religijnych czy emocjonalnych. Czym mają się kierować, jeśli w konkretnym kościele zarzuty wobec kaznodziejstwa są zasadne?

Pomoc słuchaczom w osiągnięciu wiary głębokiej z pewnością jest ważnym sposobem przygotowania ich także na konfrontację z kaznodziejstwem toksycznym. Ale to nie obejdzie się właśnie bez warunków ku temu koniecznych. Profilaktycznie, stwarzają je rodzice, katecheci, wychowawcy i kaznodzieje, posługujący się podstawową wiedzą religijną, współmyśleniem z Kościołem (*sentire cum*

³¹ Por. Tamże , s. 68.

Ecclesia) w życzliwej relacji przekazują istotne dla życia prawdy wiary i zasady moralne.

Oprócz tego potrzebna jest szczególnie kaznodziejom respektowanie zasady „przede wszystkim nie szkodzić”, co oznacza przekaz jest oparty na wewnętrznej kulturze, głębokiej wierze, wiedzy i doświadczeniu kaznodziei. Słuchacze domagają się całkowicie słusznie „uzdrawiania ran wewnętrznych zadanych w Kościele”³². Wyleczenie starych ran i niedopuszczanie do nowych jest możliwe jedynie pod warunkiem, że kaznodzieja jest prawdziwym świadkiem Kościoła miłości, tzn. że pozwala przez swe kazania mówić i działać Chrystusowi³³. Słuchacze radzą nadto kaznodziejom dokładnie to, co zalecają profesorzy homiletyki, a mianowicie „uczestniczenie na cywila w mszach i kazaniach innych kapłanów”³⁴. Wtedy trudniej byłoby czynić innym to, co nam samym nie jest miłe.

Aby zabezpieczyć siebie oraz tych, którym chcemy przekazywać wiarę przed nadużywaniem religii i jej skutkami potrzeba przestrzegania podstawowych zasad dobrej komunikacji religijnej:

- głębokiej i szerokiej znajomości treści wiary i jej źródeł wiary oraz życia ludzi;
- szczerzej miłości do Boga i do każdego człowieka („Bóg jest obecny w relacji” – M. Buber);
- zgodności własnego postępowania z wygłaszanym słowem Bożym;
- używania godziwych i tylko godziwych metod szerzenia wiary, przekonywania innych do wiary w Ewangelię; znajomości tych metod i umiejętności posługiwania się nimi.

TOXIC SERMONS

Summary

The subject of this article is a problem of toxic preaching. It was analyzed most of all on the ground of the opinions about Sunday sermons. Toxic sermons was considered in a twofold aspect.

First it were composed objections to Sunday preaching, and then were analyzed a several themes which have toxic influence on the listeners of Sunday sermons: image and concept of God, Christian eschatology, suffering, will of God, concept of the Church, ecclesiastical teaching and freedom, sexual and marital moral and politic.

The conclusion is that there is necessary to take into consideration rules of interpersonal communication rules and reliable theology by preachers.

Słowa kluczowe: toksyczne kaznodziejstwo, komunikacja religijna

³² Por. *Dlaczego chodzę...*, s. 140.

³³ Por. S. Falvo, *dz.cyt.*, s. 82–130.

³⁴ Por. *Dlaczego chodzę...*, s. 289.